

ŁĄCZNIK BIBLIJNY

Nr 2 (80) 2019

Kwartalnik wydawany przez Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego

- Psalm 126
- Słowo od redakcji
- O kielkującym nasieniu
- Przebaczenie i uzyskiwanie przebaczenia
- Girolamo Savonarola
- Biblijne zasady wiary
- Świadectwa wiary
- Pytania Czytelników
- Z życia Zborów Bożych

ŁĄCZNIK BIBLIJNY

Biblijny kwartalnik wydawany przez
Mesjańskie Zbory Boże Dnia Siódmego
Nr 2 (80) 2019

„Zborom Bożym, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu, ich i naszym: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,2-3).

Psalm 126

Pieśń pielgrzymek. Gdy Bóg wywiódł z niewoli uprowadzonych z Syjonu, byliśmy jak we śnie.

Wtedy usta nasze były pełne śmiechu, a język nasz radości, wtedy mówiono wśród narodów: Bóg dokonał z nimi wielkich rzeczy. Wielkich rzeczy dokonał Bóg z nami. Przeto byliśmy weseli.

Odmień, Boże, losy nasze jak strumienie w ziemi południowej.

Ci, którzy siali ze łzami, niech zbierają z radością! Kto wychodzi z płaczem, niosąc ziarno siewne, będzie wracał z radością, niosąc snopy swoje (w.1-6).

Redakcja: Bolesław Parma, Emil Stekla, Rafał Kowalewski, Jan Smyk

Kontakt: e-mail: boleslaw.parma@gmail.com nr tel. 661 316 897

44-300 Wodzisław Śl. skr. poczt. 35, strona internetowa: www.zboryboze.pl

Nasz kwartalnik jest bezpłatny. Jeśli jednak chcesz wesprzeć naszą działalność misyjną, to dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto bankowe: Zbory Boże ChDS, ING Bank Śląski, nr: **48 1050 1070 1000 0090 3049 4869**

SŁOWO OD REDAKCJI

Drodzy Bracia i Siostry,

Minął miesiąc od naszego corocznego zjazdu w Wiśle, który odbył się pod hasłem: „Bóg jest miłością”. W głoszonym Słowie mocny nacisk położony jednak został nie tylko na Bożą miłość, ale również na aspekt ewangelizacyjny, ponieważ Bóg „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4). W naszych sercach zostało więc zasiane dobre nasienie i módlmy się o to, abyśmy je dobrze wykorzystali, tak, aby – jak mówi psalmista – było nam dane „z radością nieść snopy swoje” (Ps 126,6).

Przytoczony na wstępie psalm mówi co prawda o powrocie narodu żydowskiego z niewoli babilońskiej. Był to czas ogromnej radości, ale także ogromnego trudu. Ponieważ w czasie ich nieobecności większość pól leżała odłogiem. Nie było więc ani zboża, ani innych płodów do zebrania i trzeba było ponownie zorać ziemię, obsiać pola i uzbroić się w cierpliwość w oczekiwaniu na zbiory.

Podobnie jest w duchowym wymiarze. Ponieważ jak rolnik musi liczyć się z pewnymi trudnościami, z niepogodą i różnymi szkodnikami, a nawet z nieprzyjaciółmi, którzy w czasach biblijnych rabowali i niszczyli plony (por. Sdz 6,1-5) lub zasypywali studnie (Rdz 26,12-20), tak też z podobnymi problemami muszą zmierzyć się słudzy Słowa pracujący na niwie Pańskiej. Takie zaś doświadczenia mogą smucić i niejednokrotnie zniechęcać.

Czy tak jednak musi być? Nie! Ponieważ rolnik zawsze powinien żyć nadzieją, że końcu nadejdzie czas zbiorów, kiedy wreszcie będzie mógł „z radością nieść snopy swoje”. Takie też przesłanie kierowane jest do sług Słowa. Również oni powinni „cierpliwie oczekiwać cennego owocu” (Jk 5,7), pamiętając o tym, że ostateczny rezultat, nie tyle zależy od ich pracy, choć jest ona niezbędną (1 Kor 9,16), ale od Boga. Siejemy zatem ziarno Bożego Słowa i podlewajmy, a Bóg da mu wzrost (1 Kor 3,6-7). Pamiętajmy jednak, że On daje go tylko tym, którzy polegają wyłącznie na Nim, dobrze wykorzystują czas (Ef 5,15-17) i „nie budują na cudzym fundamencie” (Rz 15,20). „A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu” (1 Kor 15,58).

BP

PRZYPowieści JEZUSA

O kielkującym nasieniu

Tak jest z Królestwem Bożym, jak z nasieniem, które człowiek, rzuca w ziemię. A czy on śpi, czy wstaje w nocy i we dnie, nasienie kielkuje i wzrasta; on zaś nie wie jak. Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw trawę, potem kłos, potem pełne zboże w kłosie. A gdy owoc dojrzeje, wnet się zapuszcza sierp, bo nadeszło żniwo (Mk 4,26-29).

W przeciwieństwie do przypowieści o siewcy, w której Chrystus zwrócił uwagę na cztery rodzaje gleby i los zasianego ziarna, w przypowieści o kielkującym nasieniu ukazał nieustanny proces rozwoju Królestwa Bożego.

Przypomnijmy, że Królestwo Boże było głównym tematem orędzia Chrystusa. Najdobitniej też idei Królestwa dał On wyraz w przypowieściach, które znajdujemy w Ewangeliiach synoptycznych. Poselstwo w nich zawarte wskazuje zatem na dwa aspekty: po pierwsze, na panowanie Boże już tu i teraz w naszym życiu (Mt 6,33); po drugie zaś na urzeczywistnienie tegoż Królestwa w mocy i chwale, w myśl słów „przyjdź Królestwo Twoje” (Mt 6,10).

W powyżej przytoczonej przypowieści o kielkującym, wzrastającym i owocującym nasieniu Chrystus wyraźnie więc zaznaczył, że podobne etapy rozwoju dotyczą Królestwa Bożego (w.26). Z podobnym porównaniem spotykamy się też w Biblii Hebrajskiej. W Księdze Izajasza czytamy: „Gdyż jak i śnieg spada z nieba i już tam nie wraca, a raczej zrasza ziemię i czyni ją urodzajną, tak iż porasta roślinnością i daje siewcy ziarno, a jedzącym chleb, tak jest z moim słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem” (Iz 55,10-11). Na co zatem warto zwrócić uwagę czytając tę przypowieść?

Bóg daje wzrost

Po pierwsze, idea Królestwa Bożego mówi, że to sam Bóg stoi za jego istotą, rozwojem i ostatecznym tryumfem. Tak więc, chociaż w głoszeniu Królestwa Bożego możemy współdziałać z Bogiem (Mt 24,14; Rz 8,28), to „Bóg daje wzrost” (1 Kor 3,7). To znaczy, że dzieło Boże na ziemi postępuje do przodu „nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki [Bożemu] Duchowi” (Zach 4,6). „Bo jak ziemia wydaje swoją roślinność i jak w ogrodzie kielkuje to, co w nim zasiano, tak Wszechmocny Bóg rozkrzewi sprawiedliwość i chwałę wobec wszystkich narodów” (Iz 61,11).

Chrystus, ukazując rozwój Królestwa Bożego na ziemi nie wzorował się więc ani na potęgę militarnej Dawida, ani na późniejszych potęgach impe-

rialnych z Rzymem włącznie, ale na pięknie, mocy i procesach życiowych manifestujących się w przyrodzie.

Duchowy proces

Po drugie, posługując się kiełkującym i wzrastającym nasieniem, Chrystus podkreślał, że proces ten jest w zasadzie niezauważalny (w.27). I podobnie jest z Królestwem Bożym, bo również ono w pewnym sensie „nie przychodzi dostrzegalnie” (Łk 17,20), gdyż obecny, duchowy wymiar Królestwa Bożego nie ma nic wspólnego ani z orężem tego świata (katolicyzm próbował zaprowadzić ogniem i mieczem), ani z jakimś spektakularnym rozwojem. Mimo to, jego wzrost postępuje systematycznie i nic nie jest w stanie tego procesu zatrzymać.

Nadchodzące żniwo

Po trzecie, przypowieść o kiełkującym, wzrastającym i owocującym nasieniu mówi również o ostatecznym nadejściu żniwa (w.29). Oznacza to, że w końcu, po długim oczekiwaniu nadejdzie czas żniwa. Jakie wnioski z tego należy wyciągnąć?

Przed wszystkim chodzi o to, aby, bez względu na upływ czasu, wytrwać do końca. List św. Jakuba mówi o tym tak: „Przeto bądźcie cierpliwi, bracia, aż do przyjścia Pana. Oto rolnik cierpliwie oczekuje cennego owocu ziemi, aż spadnie wczesny i późniejszy deszcz. Bądźcie i wy cierpliwi, umocnijcie serca swoje, bo przyjście Pana jest bliskie. Nie narzekajcie, bracia, jedni na drugich, abyście nie byli sądzeni; oto sędzia już u drzwi stoi” (5,7-9).

Do samego też końca należy zachować czujność. Jezus powiedział: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprowadzie ochotny, ale ciało mdłe” (Mt 26,41) oraz: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie (...). Dlatego bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o godzinie, której się nie domyślacie” (Mt 24,42.44).

I wreszcie „...oczekując tego starajcie się, abyście znalezieni zostali przed nim bez skazy i bez nagany, w pokoju” (2 P 3,14).

Krótko mówiąc, przypowieść o kiełkującym nasieniu i jego wzroście, aż do osiągnięcia dojrzałości, ukazuje nam nie tylko duchowy rozwój Królestwa Bożego, ale także duchowy rozwój obywateli tego Królestwa, którego istotą jest „sprawiedliwość i pokój, i radość w Duchu Świętym. Bo kto w tym służy Chrystusowi, miły jest Bogu i przyjemny ludziom” (Rz 14,17-18).

Bolesław Parma

Przebaczanie i uzyskiwanie przebaczenia

Wszyscy mamy jakąś przeszłość – umownie nazwijmy ją spiżarnią dobrych oraz złych wspomnień i doświadczeń, które chcemy czy nie, wpływają na naszą teraźniejszość i przyszłość. Jako chrześcijanie powinniśmy dążyć do takiego stanu sumienia, w którym by wszystkie bolesne dla nas i naszych blźnich sprawy znajdowały swój epilog we wzajemnym przebaczeniu i pojednaniu. Nic tak bowiem nie hamuje duchowego wzrostu człowieka jak sumienie obciążone nieuregulowaną przeszłością.

Jednym z najistotniejszych elementów Bożego planu jest odnowienie naszego życia. Nie możemy być w tym planie wyłącznie stroną bierną. Wynika to m.in. z Rz 8,28, gdzie czytamy: *„A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani.”*. Pamiętajmy też, iż poczynając od nawrócenia (a już z doświadczenia wiemy, że nie jest to jednorazowy, formalny akt, choć jest on owszem przełomowy), przebaczenie i uzyskiwanie przebaczenia stanowi nieodzowny składnik naszego nawrócenia, bez którego nie ma zbawienia. W Mt 6,14-15 czytamy: *„Bo jeśli odpuscicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuscicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych.”*. Można by rzec, iż nie ma tu innych opcji. Obietnica Boża na przyszłość jest wspaniała, powinniśmy jednak wiedzieć, że pozornie zatarte w naszej pamięci (i sumieniu) wspomnienia złych wydarzeń, to tylko pozorne rozliczenie się z naszą przeszłością, a tu jednak nie chodzi o tzw. grę pozorów, gdyż przed Bogiem nie da się niczego ukryć – *„Nie zazna szczęścia, kto błędy swe ukrywa; kto je wyznaje i porzuca - ten miłosierdzia dostąpi.”* – Prz 28,13 (BT). Proces przebaczenia i uzyskiwania przebaczenia nie jest też szukaniem usprawiedliwień dla naszych lub czyichś win. Przebaczenie nie sprowadza się także do uwolnienia od doczesnej odpowiedzialności prawnej i bezzasadnego przywracania zaufania wobec winowajców, którzy nie wyrazili skruchy. Przebaczenie to przede wszystkim konieczna decyzja o ciągłym porządkowaniu swego serca przed Bogiem, w posłuszeństwie do jego praw. Innymi słowy przebaczenie jest sposobem życia w społeczności ze Stwórcą i blźnimi, gdzie nie ma miejsca na nienawiść, zatwardziałość i brak pokory. Buntownicza postawa, pycha i zapiekła zgorzkniałość to niezwykle skuteczne blokady naszego wzrostu duchowego, a w konsekwencji pasmo permanent-

nych upadków oddalających nas od Boga, który nie pozwala na lekceważenie Go, co komunikuje nam następujący tekst: „*Nie błǳcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie*” (Ga 6,7).

Przebaczenie, jeśli jest prawdziwe, ze szczerego serca płynące, zawsze przynosi radość i pokój, tak przebaczącym jak i winowajcom, którym przebaczone ich przewiny. Jeśli przebaczenie nie owocuje Bożym pokojem ducha, najprawdopodobniej nie jest autentyczne. Bywa, iż ktoś powiada: „*Przebaczyć, to zależy co i komu?*”, albo: „*Przebaczyć, a co to za problem? Przebaczam i jest dobrze!*”. Rzecz w tym, że przebaczenie nie może być li tylko zewnętrzną, kurtuazyjną formalnością, ani też aktem naszej wspaniałości. Pismo mówi bowiem jasno: „*Nie ma ani jednego sprawiedliwego (...), gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej*” (Rz 3,10.23).

Na pewno przebaczenie nie jest prawdziwe, jeśli towarzyszy mu poczucie wyższości ze strony przebaczonego, a tym bardziej jeśli w umyśle przebaczonego snuje się perspektywiczny rewanż: „*Kiedyś i tak się z tobą policzę...*”. Słyszałem też niegdyś w pewnej grotesce coś oto takiego: „*Daj ci, Boże, jak najgorzej, ja ci źle nie życzę!*”, i nie jest to tylko wymysł satyryka, lecz postawa wzięta z życia, niestety. W ten sposób sami na siebie zastawiamy bardzo groźne sidła. Strzeżmy się takich myśli, dla własnego dobra!

Każdy czytelnik Biblii niewątpliwie zna przypowieść o synu marnotrawnym z Ew. Łukasza. Historia ta kończy się powrotem owego utracjusza na ojcowiznę, gdzie nie tylko on, ale i jego ojciec cieszy się z takiego finału. I nie tylko cieszy się, bo też odświętnie ubiera swego syna i wydaje z tej okazji ucztę. Zważmy tu jednak szczególną uwagę na słowa, jakie przy tym padają, gdzie syn mówi: „*Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie, nie jestem godzien, byś zwał mnie swym synem*”, ojciec zaś do jego brata urażonego hojnym przyjęciem niegodziwca rzecze: „*Brat twój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się*”. Ileż Bożej mądrości jest w tych krótkich słowach! A początkiem tego wydarzenia było upamiętanie ze strony lekkomyślnego syna i przebaczenie ze strony kochającego ojca. Prawdziwy żal za grzechy dowodzi gruntownego przemyślenia ze strony grzesznika. Prawdziwe przebaczenie nie żąda nic w zamian. A prawdziwa radość jest obopólna. W Ew. Mateusza 18,21-35 mamy nieco inny opis tego samego zagadnienia. Czytamy tam historię o pewnym słudze, któremu jego pan darował duży dług. Ten sam sługa natomiast, niepomny aktu łaski ze strony swego pana, nie chciał darować innemu słudze drobnego długu, jaki ten miał wobec niego. Pan dowiedziawszy się o tym, rozgniewał się na nielitościwego sługę, nakazując mu zwrot całego jego długu. Przypowieść tę Pan Jezus kończy słowami: „*Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy nie odpuści z serca swego bratu swemu*”. Nielitościwy sługa z tej przypowieści niczego

nie zrozumiał odbierając hojność swego pana i wykazując brak litości wobec jego dłużnika. Baczmy zatem, by łaski i dary Boże, jakie codziennie otrzymujemy, nie stały się finalnie negatywnym dla nas sprawdzianem naszej wdzięczności Bogu i miłosierdzia wobec naszych bliźnich.

Czy brak ugody usprawiedliwia niewybaczenie? Odpowiedzi na to udziela Pan Jezus w następujących słowach: *„Ale wam, którzy słuchacie, powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą. Błogosławcie tym, którzy was przeklinają, módlcie się za tych, którzy was krzywdzą (...). Każdemu, kto cię prosi, daj, a od tego, kto bierze, co twoje, nie żądaj zwrotu. A jak chcecie, aby ludzie wam czynili, czyńcie im tak samo i wy. A jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, na jakąż wdzięczność zasługujecie? Wszak i grzesznicy miłują tych, którzy ich miłują. Jeśli bowiem dobrze czynicie tym, którzy wam dobrze czynią, na jaką wdzięczność zasługujecie? Wszak i grzesznicy to samo czynią. A jeśli pożyczacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, na jaką wdzięczność zasługujecie? I grzesznicy pożyczają grzesznikom, aby to samo odebrać z powrotem. Ale miłujcie nieprzyjaciół waszych i dobrze czyńcie, i pożyczajcie, nie spodziewając się zwrotu, a będzie obfita nagroda wasza, i synami Najwyższego będziecie, gdyż On dobrotliwy jest i dla niewdzięcznych, i dla złych. Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz”* (Łk 6,27-28.30-36). Niejako uzupełnieniem tej wypowiedzi są fragmenty z 1 Piotra 3,9-11,17-18, gdzie czytamy: *„Nie oddawajcie złem za zło, ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to powołani zostaliście, abyście odziedziczyli błogosławieństwo. Bo kto chce być zadowolony z życia i oglądać dni dobre, ten niech powstrzyma język swój od złego, a wargi swoje od mowy zdradliwej. Niech się odwróci od złego, a czyni dobre, niech szuka pokoju i dąży do niego... Lepiej bowiem jest, jeżeli taka jest wola Boża, cierpieć za dobre niż za złe uczynki. Gdyż i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga; w ciele wprowadził poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu”*. Jest to tak wymowne, że nawet nie wymaga komentarza. Lecz wymaga od nas wielkiej ufności i posłuszeństwa Ojcu w Niebie, a też bezwarunkowej miłości dla bliźnich, zwłaszcza tych, którzy nie są Bogu posłuszni. Bowiem – *„Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa.”* (Ap 14,12). Amen.

L. Kozakiewicz

SYLWETKI REFORMATORÓW

Girolamo Savonarola

Obok Wiktora i Husa, których potępiono jako heretyków, kolejnym głosem wzywającym Kościół rzymskokatolicki do zreformowania był włoski mnich Girolamo Savonarola.

Urodził się 21 września 1452 roku w Ferrarze, mieście słynącym z zepsucia i przepychu. Religijne wychowanie oraz gruntowną edukację humanistyczną zawdzięczał dziadkowi, który był nadwornym lekarzem.

Początkowo Savonarola rozpoczął studiować sztukę i przygotowywał się do studiów medycznych. Miał też zamiłowanie do nauk przyrodniczych. Nic nie wskazywało na to, żeby ten młody, zdolny człowiek miał swe życie poświęcić teologii. Jednak już od wczesnej młodości, ten przyszły mistyk, prorok i kapłan, miał szczególne upodobanie do medytacji i poszukiwania prawdy. W samotnej lekturze Pisma Świętego szukał też odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Dzięki dociekliwym studiom Biblii zdobył nie tylko jej gruntowną znajomość, ale postanowił też swoje życie całkowicie dostosować do jej wymogów i poświęcić się służbie kapłańskiej. Studiował więc Biblię z jeszcze większym zapalem, a od proroków hebrajskich uczył się sposobu wyrażania myśli – co później okazało się bardzo pomocne w jego działalności.

Savonarola nie przewidział jednak tego, że kiedy tylko rodzina dowie się o jego decyzji zostania kapłanem, stanowczo się temu sprzeciwi. Dlatego też, gdy do tego doszło, w wieku 23 lat Savonarola potajemnie opuścił dom i 27 kwietnia 1475 r. wstąpił do zakonu dominikanów w Bolonii. Przez następne siedem lat przebywał w klasztorze i pogłębiał swą wiedzę biblijną, studiując także filozofię Arystotelesa i Tomasza z Akwinu.

Po tym okresie Savonarola został najpierw skierowany do swego rodzinnego miasta, a później do klasztoru św. Marka we Florencji, w której rządził Wawrzyniec Wspaniały z rodu Medyceuszy.

Przyszły „prorok”, jak go nazywano, od samego prawie początku na każdym kroku dostrzegał różnego typu nadużycia. Oburzał go faryzeizm duchownych, symonia, nepotyzm i wszechobecna demoralizacja.

Początkowo jego wystąpienia nie robiły na nikim większego wrażenia. Uwagę słuchaczy przyciągnął dopiero po nabyciu nowych doświadczeń w pracy misyjnej – jako wędrowny kaznodzieja.

Kiedy w 1490 roku zjawił się ponownie w kościele św. Marka, słuchacze żywo reagowali na jego wystąpienia. Savonarola głosił bowiem, że Kościół rzymski koniecznie potrzebuje odrodzenia; w tym celu musi on zostać ukarany i musi to nastąpić jak najszybciej.

Na skutek jego gorliwości, w 1491 r. współbracia wybrali go na przełożonego zakonu św. Marka. Wtedy też już jako opat niemal od razu zaczął wykorzystywać swoje możliwości i z jeszcze większą odwagą wystąpił zarówno przeciwko mnichom i kapłanom, jak i książętom, w tym Wawrzyńcowi.

Władca Florencji, oskarżony m. in. o zaniedbania, korupcję i nadmierne podatki, próbował nawet przekupić opata. Jednak bezskutecznie. Savonarola był bowiem i do końca pozostał bezkompromisowy!

Po śmierci Wawrzyńca Savonarola coraz żarliwiej występował w imieniu pokrzywdzonych i piętnował powiązania Kościoła z państwem. Postulował przebudowę społeczeństwa na zasadach demokratycznych. Papieżem był wtedy rozpustny Innocenty VIII, a po nim Rodrigo Borgia, znany jako Aleksander VI, który prowadził jeszcze bardziej rozwiązły i hulawczy tryb życia.

Początkowo przeor San Marko cieszył się ogromną popularnością. Jednak jego krytyka wyższego duchowieństwa z papieżem Aleksandrem VI na czele, układy z królem Francji Karolem VIII oraz dążenia do radykalnych przemian religijno-społecznych, przyczyniły się do osłabienia jego wpływów.

Savonarola był rzecznikiem wolności, równości i sprawiedliwości społecznej opartej na Ewangelii. Wypowiedział więc wojnę zawyżonym podatkom, wydalili z miasta lichwiarzy, zalecił miejskiej kasie udzielania korzystnych kredytów potrzebującym, wzywał do opodatkowania własności kościelnych, domagał się zmian struktur kościelnych i administracyjnych.

Występował nie tylko przeciwko rozpustnemu papieżowi, ale nie oszczędzał też kleru: „Pycha duchownych wypełnia cały świat, ale nie mniejsze jest ich skąpstwo. Wszystko robią dla pieniędzy, dzwony rozgłaszają ich skąpstwo, żądają tylko chleba, pieniędzy i świec. Chodzą na nieszpory i msze, ponieważ z nich płyną zyski. Sprzedają beneficja, sprzedają sakramenty, sprzedają śluby, sprzedają wszystko” (Roberto Gervaso, *Borgiowie*, Warszawa 1989, s.98-99).

Niestety, chociaż Savonarola występował przeciwko ciemieżcom świeckim i religijnym i w obronie pokrzywdzonych, obywatele pozostali bierni. Byli zbyt leniwi, aby pójść za reformatorem i w końcu go opuścili, gdy najbardziej potrzebował ich poparcia (pod tym względem do dziś niewiele się zmieniło).

Mimo owej bierności ludu Savonarola pozostał jednak wierny swoim ideałom. Był bezkompromisowy aż do samego końca, chociaż został zdradzony przez wszystkich. Jak podaje Horst Herman, przeciwnicy „(...) łączą się w jeden front, reagują na insynuację, denuncjują i domagają się ostatecznego rozwiązania: mnisi żebrzący, których pozbawił podstawy egzystencji; kler, którego kilkusetletni immunitet odważył się naruszyć, ograniczając wpływ

duchowieństwa na lud; posiadacze, którzy zmuszeni są zakwestionować jego słowa o równości, ponieważ domaga się on ich pieniędzy; politycy różnych stronnictw; pewne grupy niższych warstw społeczeństwa, które nie potrafią odnaleźć się w nowym porządku ...” (w: Adolf Holl, *Heretycy*, Gdynia 1997, s.97).

Największym jednak wrogiem reformatora był papież Aleksander VI. On też w maju 1497 r. ekskomunikował Savonarolę, a po schwytaniu go w 1498 r. skazał go na tortury i śmierć przez powieszenie i spalenie na stosie. Egzekucja została wykonana 23 maja 1498 r.

BP

BIBLIJNE ZASADY WIARY

Duch Święty

Wierzmy, że duch święty, dosł. tchnienie święte, jest wpływem, mocą i obecnością Bożą skutecznie oddziaływującą i uzewnętrzniającą się w owocach i darach duchowych (Rdz 1,2; Mt 3,16; 10,20; Łk 24,49; Dz 1,4-5,8; 2,1-4,38-39; 5,32; 1 Kor 12,7-11; Gal 5,22-23).

Hebrajskie słowo „nesamah” to „tchnienie” i może również oznaczać oddech oraz wiatr. Ogólnie często oznacza tchnienie życia (Rdz 2,7; 7,22; Hi 33,4; Iz 42,5). Podobne też znaczenie ma hebr. „ruach”, którego greckim odpowiednikiem tego słowa jest „pneuma”, często tłumaczone jako „duch”.

I. Odniesienie

Ruach może odnosić się do:

1. **Wiatru**, a więc siły, mocy, której nic nie potrafi się oprzeć (Rdz 1,2; 8,1; Wj 14,21; 15,10; Hi 27,3; Ps 33,6; 139,7; 147,18; Iz 30,27-33; Jr 49,36; Ez 37,9; J 3,8), dlatego też o Duchu Świętym czytamy, że jest mocą Bożą (Łk 24,49; Dz 1,8);
2. **Tchnienia życia**, czyli pierwiastka życia, które ożywia ciało ludzkie lub zwierzęce. Jest to siła witalna (energia życia) warunkująca życie

(Rdz 2,7; 6,3; Hiob 33,4; 34,14-15; Koh 3,19; 12,7). Stąd też oddać w ręce Boga swego ducha, znaczy oddać (powierzyć) Bogu w ufności swoje życie (Ps 31,6; Łk 23,46);

3. **Ducha Bożego:** „Stwarzasz, gdy ślesz swego Ducha i odnawiasz oblicze ziemi” (Ps 104,30 Biblia Tysiąclecia, por. Rdz 1,2).

II. Dar dostępny dla wszystkich

Duchem Bożym byli wypełnieni:

- a. sędziowie – Sdz 3,10; 6,34; 11,29; 14,6
- b. królowie – 1 Sm 10,1.10; 11,6; 16,1-3.13
- c. prorocy – Lb 11,25; 1 Sm 10,6; Ez 3,14

Neh 9,30: „Przez wiele lat okazywałeś im cierpliwość i ostrzegałeś ich **przez swego ducha za pośrednictwem swoich proroków**”.

Zach 7,12: „Zatwardzili swoje serca (...), aby nie słuchać zakonu i słów, które Bóg [JHWH] Zastępów posyłał do nich **przez swego Ducha za pośrednictwem dawnych proroków**”.

2 Sm 23,2: „Duch [JHWH] przemawia przeze mnie, a słowo jego jest na języku moim” (por. 2 P 1,21 z 2 Tm 3,16).

- d. Izrael – Iz 32,15; 44,3; Ez 36,25-27; 37 rozdz.

Tchnienie Boże, o którym mówi Ezechiel, ożywi Izraela, kiedy Bóg wyleje swego Ducha na ten naród (**Ez 39,29**), który wcześniej zasmucał Jego Ducha Świętego (Iz 63,10).

- e. Mesjasz – Iz 11,1-3; 42,1; 61,1.

- f. Wyznawcy Mesjasza – Dz 1,4-5.8; 2,4

W wersecie 17-tym Piotr cytuje proroka Joela, który mówił o wylaniu Ducha na wszelkie ciało.

Konkluzja

Duch Boży, Duch Święty, Duch Ojca, to określenia stosowane w Biblii zamiennie i najważniejsze jest, abyśmy tym Duchem byli napełnieni, namaszczeni (Łk 1,15; Mt 3,11; Łk 4,18; Dz 10,38; Ef 5,18) i byli pełni jego owoców (Gal 5,22-23) oraz darów (1 Kor 12,7-11).

ŚWIADECTWA

Moje nawrócenie i uzdrowienie

Moje nawrócenie i uzdrowienie z czynnej choroby alkoholowej było niewątpliwie cudem Bożym. Byłem żywym trupem, chodzącym wrakiem i desperatem, któremu na niczym nie zależało, a wszystko było względne i w sumie obojętne. Chwilami autentycznie pragnąłem dla siebie definitywnej śmierci, raz na zawsze i nieodwołalnie. Miałem dość wszystkiego i wszystkich, z sobą włącznie. Znienawidziłem cały ten otaczający mnie świat, zaś wszelkie religie i wiarę w Boga uznałem za jedną wielką iluzję i kpinę z tzw. zdrowego rozsądku. Pojęcia typu: Bóg, miłość, sprawiedliwość i wieczność – kojarzyły mi się z zakłamaniem i obłudą poronionej cywilizacji, i wywoływały we mnie jedynie szyderczy, pusty śmiech. Wszystko było złe i nic nie warte. O ironio, za najlepsze panaceum na ów „ból istnienia” uznałem alkohol, ten sam alkohol, który doprowadził mnie do takiego beznadziejnego stanu. Tylko w nim, o zgrozo, widziałem niezawodnego przyjaciela, dającego mi ukojenie, znieczulenie i zapomnienie w tym koszmarnym świecie, księstwie hipotetycznego wówczas dla mnie (tzn. nierealnego) Diabła, gdzie zawędrowałem niezupełnie świadomie, ale jednak, szczerze mówiąc, z własnego wyboru, czego zresztą sam przez wiele lat nie pojmowałem lub pokrętnie interpretowałem. A jak tam zawędrowałem? Urodziłem się przed 68 laty w rodzinie nominalnie katolickiej, w średniej wielkości mieście wojewódzkim. Moi rodzice pracowali na urzędniczych stanowiskach, więc w domu rodzinnym nie było nędzy i jakichś oczywistych patologii. Owszem, ojciec miał skłonności do alkoholu, lecz nie mnie go za to osądzać. Ojciec tłumaczył to przeżyciami wojennymi (jako żołnierz AK zbiegł z internowania w ZSRR i przyszedł zza Uralu do Polski na piechotę rok po zakończeniu II wojny). Nie rozumiałem wtedy wielu rzeczy i żyłem na swój sposób, jak większość wówczas w naszym kraju, w erze „radosnej” budowy socjalizmu z komunistyczną perspektywą świetlanej przyszłości, w atmosferze złudnych haseł politycznych. Ukończyłem z niezłymi wynikami średnią szkołę i poszedłem na studia techniczne, których jednak nie udało mi się ukończyć, gdyż już wtedy alkohol coraz bardziej stawał mi się „chlebem powszednim”, a jak pisał poeta: *„Mile złego początku, lecz koniec żaloszny”*. Środowisko pozarodzinne, w którym dojrzewałem, również prowadziło żywot daleki od jakichkolwiek ideałów. Chcąc nie chcąc, nie będąc z natury odludkiem, czerpałem z tego otoczenia pewne wzorce norm, postaw i zachowań, dobierając je pod kątem przydatności do w miarę bez troskiego i wygodnego życia. Sprzyjały temu pewne tradycje narodowe, z nieodłącznym (no właśnie!)

alkoholem na czele i w nadmiarze. Zarówno podczas służby wojskowej, jak i w pierwszej podjętej przeze mnie pracy zarobkowej alkohol również lał się strumieniami niemal przy każdej nadarzającej się okazji i bez okazji. Pracowałem wtedy jako zaopatrzeniowiec, gdzie większość spraw służbowych (w realiach socjalistycznych) załatwiano się najszybciej „w oparciu o bufet”, a zatem tzw. mocna głowa (do alkoholu) była w tym jakże poronionym mniemaniu wskazana i pomocna, z czego byłem nawet irracjonalnie dumny. A jakże by inaczej, skoro nawet zbierałem za to pochwały i nagrody od moich zwierzchników w pracy. Piszę o tych aspektach, bo wielu ludziom takie niuanse nie są znane i zrozumiałe, łatwo natomiast osądzają finalne ich skutki. Dużo (i z gruntu błędnie) mówi się przy takich okazjach o silnej woli, lecz o jakiej woli może być mowa w odniesieniu do psycho-biouzależnienia, czyli zniewolenia ciała i ducha, uznanego zresztą przez medycynę za ciężką i śmiertelną chorobę. Ja sam, gdy to wszystko po wielu latach jako tako rozumiałem, byłem już tak bezsilny, zawładnięty przez demona tego chorobiska tak bardzo, że jakiegokolwiek próby wyjścia z tej matni poprzez kuracje odwykowe, które owszem zaliczyłem, nic mi na dłuższą metę nie dawały. Staczałem się więc coraz bardziej i coraz głębiej, aż do dna na śmietniku społecznym. Sporo w międzyczasie podróżowałem, pracowałem w delegacjach, mieszkalem w hotelach, alkohol więc wracał zawsze jak bumerang. Gdy moi rodzice już pomarli, zaś ja, będąc po 30-tce, byłem wciąż kawalerem, pędziwiatrem i utracjuszem. Musiałem więc wylądować na marginesie życia, bo taka jest kolej rzeczy w tej chorobie.

W pamiętnym stanie wojennym, w latach 81-89, parę razy trafiłem też do kryminału, głównie za nieprzestrzeganie przepisów meldunkowych i inne naruszenia ówczesnych rygorów prawnych, a pobytów na szpitalnych odtruciaczach poalkoholowych (tzw. detoksykacjach) nie potrafię już dziś zliczyć. Dziwnym trafem nie skończyło się to przedwczesnym znalezieniem się w grobie, na cmentarzu. Finalnie poczekalnia dworcowa lub jakaś opuszczona piwnica bądź strych stały się moim mieszkaniem; zostałem człowiekiem bez adresu, i co gorsze – bez nadziei! Trzeba tu dodać, iż w latach PRL-u nie było oficjalnej akceptacji bezdomności, zaś alkoholizm nie tyle był chorobą społeczną, ile patologią, z którą walczono dosłownie (siłowo), a więc przy użyciu milicyjnej pałki „na lepsze krążenie krwi”. Nieraz byłem pobity do nieprzytomności przez „stróżów prawa”, w aureoli obowiązującego prawa. Nie było też wtedy żadnych przytułków i jadłodajni dla tzw. marginesu. Dla ludzi zniewolonych szatańskimi nałogami były to koszmarnie lata. Nie było również wtedy ewangelizacji poza kościelnych, działań misyjnych itp. itd. Na domiar złego moja nieco dalsza rodzina już dawno wyrzekła się mnie, a o innych przyjaciół lub kogoś, kto ewentualnie mógłby mi pomóc, nie zabie-

gałem, bo i jak w takiej sytuacji, chyba że w gronie mi podobnych, co byłoby równie beznadziejne. Jedynie moja rodzona siostra, w tajemnicy przed jej mężem a moim szwagrem, starała się na różne sposoby pomagać mi, abym przynajmniej nie umarł z głodu. Moje życie intelektualne sprowadzało się wówczas do wynajdywania uzasadnień dla takiego stanu rzeczy, że oto znalazłem się w nieszczęściu, i nie ma chętnych ani mądrych, którzy zechcieliby okazać mi skuteczną pomoc, bo nie o tzw. dobre rady mi chodziło, a już tym bardziej nie o jakieś modły w wykonaniu ludzi, którzy nie skrywali ich obrzydzenia moim odstręczającym widokiem. Bóg, o ile jeszcze jakoś szczątkowo żył w mojej jaźni, w tzw. pijanym widzie to On był głównym winowajcą, bo takim mnie stworzył i taki dał mi obłądny los. Nie byłem tylko pewien, czy On faktycznie istnieje? Koncypowałem, iż jeśli nawet tak, to chyba musi być złośliwy, jeśli kreuje takie jak ja „ofiary losu”, widzi tragiczną ułomność Jego dzieła (tego świata i ludzi), a oczekuje od nich bezgrzeszności i świętości?! Nie miałem większego problemu z takim postrzeganiem Boga i wiary, jako że wryło mi się w pamięć, jak oto kiedyś narwany ksiądz wygonił mnie z lekcji religii za „prowokacyjne” sztubackie pytania, a po śmierci moich rodziców „naziemny personel Pana Boga” nie miał najmniejszych skrupułów, egzekwując ode mnie za pogrzeby ostatnie grosze, jakie wtedy miałem, nawet nie pytając, czy jutro będę miał na chleb? Piłem więc nadal, bo zdrowie fizyczne miałem iście końskie, jeśli nie lepsze. Mówili mi to lekarze (np. po zapiciu Esperalu alkoholem, co zwykle powoduje udar mózgu lub zgon). Moi kamraci ‘od butelki’ żartobliwie twierdzili, że mnie tylko bomba atomowa może dobić. Wystarczy powiedzieć, że mogłem tygodniami nic nie jeść, tylko pić na umór, niekiedy nawet alkohol niekonsumpcyjny (przemysłowy), gdy np. w latach stanu wojennego był on racjonowany na kartki lub gdy brakowało pieniędzy. Większość tych znajomych już nie żyje, oślepli lub leżą dożgonnie sparaliżowani, bądź poruszają się na wózkach inwalidzkich. Ja zaś ciągle żyłem i chodziłem o własnych siłach. Kiedy trafiałem do szpitali, w przeblyskach resztek świadomości, w warunkach wymuszonej abstynencji, miewałem owszem tęsknoty za względną normalnością, za powrotem przynajmniej do stanu sprzed lat, gdy żyli jeszcze moi rodzice. Wiedziałem jednak, że jest to nieiziszczalna mrzonka, lecz – jak to mówią – pomarzyć, dobra rzecz od czasu do czasu. Realia były oczywiście wciąż nieubłagane – taki jakby kołowrót, miesiące pijaństwa, znów jakaś terapia, i znów nawrót alkoholowego potopu, i w końcu trwałej, psychotycznej już depresji i beznadziei. Jeśli miałbym obrazowo opisać piekło na Ziemi, to tak właśnie wyglądało moje życie, setki bezsennych nocy, jakieś upiorne zjawy przed oczyma, jakieś przeraźliwe głosy w uszach, głód

nie tylko fizyczny, bo przede wszystkim głód uczuć, czyjegoś ciepła, zrozumienia i współczucia. A tak to się wesoło zaczynało...

Wydawało mi się, że jestem niereformowalny. Humoryści powiadają: „*Ten typ tak ma*”. Tak, lecz mi już dawno przestało z tym być do śmiechu! Wewnętrznie wyłem z bólu i bezradności. Podczas jednej z hospitalizacji spotkałem pewnego człowieka, pracownika szpitala, który w moim początkowym mniemaniu należał do świata gardzącego takimi jak ja. Ten jednak, widząc moje zgryzoty i utrapienia, w przyjacielskiej rozmowie, o nic mnie nie oskarżając, zapytał, czy nie sądzę, iż przaprzyczyną i prapoczątkiem tego, co się ze mną dzieje, było moje odejście od jakkolwiek pojmowanego Boga, a w szczególności od dawna niewiara w Zbawiciela – Jezusa Chrystusa?... Nie od razu mu odpowiedziałem, ale to pytanie nie dawało mi spokoju ani na chwilę. Z dawnych lekcji religii wiedziałem, iż by przyjść do Boga, należało najpierw uporządkować swe życie, chodzić do Kościoła, do spowiedzi, przyjąć sakramenty etc. W moim wykonaniu było to niemożliwe, już choćby dlatego, że zbyt krótkie miałem przerwy w moim „piciorysie”, a tzw. mocne postanowienia poprawy niczego w praktyce nie dawały. Na poważne rezultaty tą drogą dawno przestałem więc liczyć. Znałem owszem takich, którzy przysięgali abstynencję na „święte obrazki”, lecz wielu z nich w końcu zmarło w mroźną noc gdzieś pod płotem, z nieopróżnioną do końca butelką w kieszeni. Poniekąd potwierdzało to „prawdy” głoszone na terapiach AA, iż: „*Z kiszzonego ogórka nie da się zrobić świeżego*”. Można co najwyżej nauczyć się żyć z tą chorobą, tak jak można żyć z cukrzycą i in. nieuleczalnymi chorobami. To nawet niegłupio brzmi, ale jak to w praktyce zrobić z alkoholizmem? Statystyki oto podają, że jedynie ok. 20% uzależnionych od alkoholu udaje się „wyjść na prostą” i nie pić ze świadomością dozgonnego uzależnienia. To dość problematyczna i w 80% nieskuteczna droga. Powracające „tsunami” picia i odrabianie zaległości po okresie „suszy” szybko powoduje śmierć z gwałtownego przepicia. Zresztą ja to doświadczałem na sobie samym i nie muszę się tutaj opierać na akademickich teoriach. Pewnego dnia, będąc chyba już rzeczywiście u kresu mych możliwości, gdy po raz kolejny zostałem bez dachu nad głową, bez pieniędzy i jakiegokolwiek pomocy, a mając utrudniony dostęp do swojej siostry, w samotności, jako już zdecydowany na wszystko desperat, ale mając w pamięci niegdysiejsze pytanie wspomnianego wcześniej dziwnego pracownika szpitala i jego sugestię o zawołanie do Jezusa Chrystusa, zrobiłem tak jak radził. Postronnych ludzi nigdy o nic nie prosiłem. Na to, nawet będąc łachmaniarzem, nigdy nie poszedłem. Wolałem skrecać się z głodu, niżli o coś kogoś obcego poprosić. Kiedy razu pewnego trafiłem do jakichś zakonnic, które serwowały darmowe posiłki, a owe zakonnice wymagały pomodlenia się do Maryi, odmówi-

łem takiego warunkowego posilenia (z recytacją modlitwy maryjnej, którą postrzegałem jako jakieś „delirium tremens bez wódki”). Tym razem jednak po raz pierwszy pokornie zgiąłem kolana, co uprzednio uznawałem za dys-honor i wyraz słabości. Po raz pierwszy pomodliłem się tylko swoimi słowami do Kogoś, kogo tak naprawdę nie znałem. Po raz pierwszy poprosiłem tego Kogoś o łaskę i pomoc. Tym Kimś był Bóg. Trudno to było nazwać modlitwą, to był raczej cichy krzyk konającego duchowo i cielesnie człowieka wraka tarzającego się w błocie, lecz zbyt dotąd „charakternego”, by zgiąć swe kolana i wołać do Zbawcy.

Jeśli ktoś czytający te słowa spodziewa się teraz opisu uderzenia pioruna z jasnego nieba, to się myli. Nic takiego nie było. Ziemia też się nie zatrzęsała. Ale ja sam zadrzałem, i nawet nie wiem dlaczego(?), bo było wtedy gorąco. Wkrótce zacząłem czytać Pismo Święte. I tu znów uwaga: czytałem je nawet wówczas, gdy nie byłem całkiem trzeźwy, bowiem nie od razu przestałem pić. Wielu wierzących może powiedzieć, iż była to profanacja Biblii. Niech jednak tak uważający potraktują to jako jeszcze jeden przejaw Bożego miłosierdzia. W moich poszukiwaniach Boga trafiałem m.in. do mormonów, świadków Jehowy i innych. Wszyscy oni mieli ze mną ten sam problem, a mianowicie zadawałem im zbyt dużo dociekliwych biblijnych pytań, na które nie mieli dobrej odpowiedzi, a ich komentarze do Pisma Św. nie przekonywały mnie. Nadto oni bardzo dbali o ich zewnętrzną reputację, zaś ode mnie wciąż ‘zalatywało’ piwem i to w końcu urywało kontakty. Łaskawy Bóg poprowadził mnie jednak tak, że w sposób zupełnie nieoczekiwany poznałem moją obecną żonę. Okoliczności były zadziwiające. Ona, zdeklarowana katoliczka, alergicznie uczulona i uprzedzona do alkoholu z powodu swego nieżyjącego ojca, który go nadużywał, ja zaś „rasowy” alkoholik, w dodatku pełen uprzedzeń do formalnej, powierzchownej religijności, a do katolicyzmu w szczególności krytycznie nastawiony. Ponieważ już wówczas mój stopień znajomości treści Biblii był (w jej opinii) ponadprzeciętny, podejrzewała mnie, iż jestem jakimś zdegenerowanym byłym duchownym. Oboje pełni wzajemnych obaw, mimo to jednak pragnęliśmy być razem. W nadziei znalezienia porozumienia i wspólnej drogi, za namową pewnego nietuzinkowego księdza katolickiego (doktora teologii), na krótko trafiliśmy do ruchu Neokatechumenatu. Jednak rozdzwięk między tym, co czytaliśmy w Piśmie Św., a tym, co niesie przepojona tradycjami i ludzkimi kultami religijność, spowodował, iż postanowiliśmy razem gdzie indziej szukać społeczności ludzi wierzących na sposób stricte biblijny. Już wcześniej wiedziałem o istnieniu takich wspólnot ewangelikalnych, bywałem nawet na nabożeństwach u Adwentystów D.S., w Kościele Zielonoświątkowym, Baptystów itp. itd. W końcu znaleźliśmy się w jednym ze zborów ówczesnego

Kościoła Zborów Chrystusowych. Tam w roku 1996 przyjęliśmy świadomy chrzest wiary według biblijnego wzorca. Po wielu zatem perypetiach i upadkach przyszedł dla mnie czas rzeczywistego upamiętania i nawrócenia, co do którego nigdy nie wyznaczałem ani sobie, ani żonie, jakiegoś kalendarzowego terminu. Zdałem się po prostu na Boże prowadzenie, bo tak to odczytywałem ze Słowa Bożego. Moja zatem modlitwa sprzed kilku lat została wysłuchana! Po drodze, o dziwo, ten nieszczęsny mój alkoholizm jakby się rozplynął we mgle mrocznej przeszłości. Owszem, miałem potem kilka epizodycznych jego nawrotów, lecz generalnie nie czuję się dziś uzależniony od alkoholu, i mimo wielu bardzo trudnych po drodze doświadczeń (m.in. kilkuletniego bezrobocia), nie czułem wewnętrznego przymusu do szukania zapomnienia w alkoholu w kolejnych latach. Dziś czuję się raczej „uzależniony” od Boga, który sprawił mi ten cud niewymuszonej trzeźwości. Jakże więc realne są słowa 2 Kor 5,17 *„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe.”*. Mam swój subiektywny pogląd na różne cuda, z których część jawi mi się jako zwodnicze imitacje cudów (wiadomego autorstwa), lecz tu nie wątpię, iż był to autentyczny cud Boży! Diametralnie inny jest też dziś mój stosunek do świata i ludzi, dostałem od Stwórcy jakby zupełnie inne okulary. W moim widzeniu świata nastąpiła kompletna przemiana, zaistniały daleko idące przewartościowania, przyjąłem za swój – ewangeliczny system wartości, jednak bez wyidealizowanych oczekiwań, jakie często są propagowane, że oto w życiu człowieka wierzącego nie ma miejsca na negatywy, słabości czy potknięcia. Wiara wszak jest drogą, i tak jak na każdej drodze, tak i tu także, uważam, mogą zdarzać się jakieś niebezpieczne zakręty i wyboje, raz z górki, raz pod górkę. Kiedy doznałem uwolnienia od permanentnego alkoholizmu i poszedłem drogą wiary, początkowo sądziłem, iż teraz to będą tylko same sukcesy i niemal idylliczna sielanka, choć Słowo Boże nikomu czegoś takiego nie obiecuje, a wręcz przeciwnie. Szatan widząc swoją porażkę, z wielokrotnia jego zabiegi, aby cofnąć nas z drogi za Jezusem Chrystusem. Jeśli nie zawahał się próbować zwodzić Syna Bożego, to tym bardziej dokłada starań, by zrobić to z Jego wyznawcami i naśladowcami. Jeśli o mnie chodzi, po latach koszmarnej, samotnej tułaczki i poniewierki, mam dziś kochającą żonę, stabilny dach nad głową i grono wierzących przyjaciół, lecz jednocześnie borykam się z niejedną dolegliwością, i dopiero teraz w pełni odczuwam opłakane skutki wieloletniego, lekkomyślnego szargania zdrowia, a ogólnie znane uwarunkowania dzisiejszych naszych realiów każą mi dziś wegetować na skąpej rencie inwalidzkiej. Nie jest to łatwe tym bardziej, że po kilku latach od zawarcia naszego małżeństwa, moja żona bardzo poważnie zachorowała na chorobę nowotworową i w związku z tym po cięż-

kiej operacji zmuszona była przejść na wcześniejszą, niewysoką emeryturę. Ja także w międzyczasie zachorowałem na chorobę nowotworową, jednak i ja dzięki Bogu(!) przeżyłem. Żyjemy dość skromnie pod względem materialnym, ale żyjemy ubogaceni duchowo. Już nieraz Szatan podsuwał mi taką myśl: „*Pileś, było 'goło lecz wesoło', teraz chodzisz trzeźwy, modlisz się, i co z tego masz? Spójrz, jak żyje się dziś złodziejom i oszustom! Wróć do mnie...*”. Gdybym nie znał Słowa Bożego, bez wielkiej wyobraźni nietrudno przypuszczać, co by się stało? Ja jednak, mając na uwadze werset Mt 24,13 „***A kto wytrwa do końca, będzie zbawiony***”, ani myślę zdradzić mego Pana, Jezusa Chrystusa! To On poniósł na krzyż Golgoty ofiarę za moje winy, On mi daje żywot wieczny, gdzie nie będzie już dzisiejszych utrapień, o czym zapewnia Pismo Św. Tak sobie nieraz myślę i zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nigdy nie upadł na dno, gdybym opływał tylko w dostatek i bez troskę? Czy wówczas szukałbym Boga? Czy raczej jeszcze większych majątności i podłych uciech? Może to się wydać komuś dyskusyjne, lecz ja dziękuję Bogu dosłownie za wszystko, także za te jakże bardzo bolesne przeżycia, bo tak mówi Pismo Św. – 1 Tes 5,18 „***Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was.***”. Wierzę mu, bo jest to nieomyślne Słowo Boże, Szatan zaś od zarania dziejów jest ojcem kłamstwa (J 8,44). Słowo Boże – to dla mnie dziś najważniejszy drogowskaz i jedyna norma życia w wierze. Chcę pielęgnować i pogłębiać moje aktualne „uzależnienie”. Nie wiem, co będzie jutro i pojutrze w wymiarze „tu i teraz”, tak jak wcześniej nie wiedziałem, jak długo będę konał w objęciach demona choroby alkoholowej? Bóg dał mi jednak wspańiałą odpowiedź w realnych faktach, po ludzku nie do przewidzenia. Dlatego całą mą ufność na przyszłość pokładam jedynie w Panu, moim Zbawcy!

Lech Kozakiewicz
Warszawa, 2019

Mój kontakt z Biblią

Mieszkam w małej miejscowości w Lechlinku w woj. wielkopolskim. Jeszcze będąc katoliczką bardzo interesowało mnie Pismo Święte. Przed wielu też laty, będąc w mieście, przypadkowo kupiłam w kiosku „Fakty i Mity”. Ku mojemu zaskoczeniu natrafiłam tam na artykuł redaktora Bolesława Parmy. Tak bardzo mnie zainteresował ten artykuł, że postanowiłam napisać do autora. W ten sposób też rozpoczęła się nasza korespondencja. Ja

zadawałam pytania, a brat Bolesław mi odpowiadał i przysyłał różne artykuły oraz „Łączniki”. Często też pisała do mnie żona brata Bolesława – Ewa, która również przysyłała mi piękne kartki oraz teksty biblijne.

Bardzo często wracam do tych materiałów i „Łączników”, które wnoszą ogromne bogactwo duchowe w moje życie. Podkreślam to, ponieważ jestem już starszą, schorowaną kobietą (ponad 80 lat), chociaż jeszcze po zakupy jeżdżę rowerem.

Mieszkam sama, ale dzieci interesują się moim losem, tak że nie mogę narzekać. Mam również bardzo życzliwą mi sąsiadkę, z którą razem czytamy Pismo Święte. Zawsze też mam w pamięci braci i siostry ze Zborów Bożych, i bardzo Wam dziękuję za duży format Pisma Świętego, które podarowali mi Braterstwo z Bielska-Biała. Czuję w sercu Wasze wsparcie duchowe, bo brat Bolesław i jego żona zawsze przekazują mi od Was pozdrowienia. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi poznać Słowo Prawdy, porzucić bałwochwalstwo i przyjąć wszystko to, co tylko poznałam dzięki Pismu Świętemu oraz łączności z Wami (korespondencji). Proszę zatem, abyście nadal o mnie pamiętali w Waszych modlitwach, abym wytrzymała w wierze do samego końca. Niech Bóg Wam wszystkim błogosławi!

Helena Szafran

PYTANIA CZYTELNIKÓW

List pana Ryszarda

Witam serdecznie

Piszę do Was z wielką sympatią i tak proszę potraktować moje myśli.

Krótko o mnie. Nie jestem w żadnej religii czy wyznaniu. Uważam, że na dziś dzień są one wszystkie skażone w mniejszym lub większym stopniu i zniewalają swoich wyznawców poprzez swoje doktryny, co uniemożliwia lub utrudnia podążanie „drogą, prawdą i życiem”.

Wierzę w Boga Ojca i Pana Jezusa oraz jestem ochrzczony w imię Pana Jezusa (Dz 2,38) i tak też staram się żyć.

Wiele radości sprawia mi fakt, że chrzucie w imię naszego Pana Jezusa oraz przeciwstawiacie się tak powszechnemu pogładowi jakim jest Trójca. Niepokój mój wzbudza jednak Wasz dogmatyczny pogląd na szabat i pokarmy.

Jedynym głosem, za którym podążam, jest Chrystus (Mt 23,8.10). A jego

nauka mówi nam, że wszystkie pokarmy zostały oczyszczone (Mk 7,14-21).

W zasadzie można by na tym zakończyć, opierając się o ten „kamień węgielny”, tym bardziej że logiczną kontynuacją słów Pana jest Kol 2,16-23 i 1 Kor 10,23-33.

Oczywiście, jeśli ktoś chce wyszczególniać dla Pana jakiś dzień lub pokarm, to niech tak czyni. Ale jakie mamy prawo osądzać innych w tym względzie, przecież należą do kogoś innego (Rz 14,13-23).

Na zakończenie w tym względzie mamy opis, co jest uznane za konieczne (Dz 15,28,29).

Ciekaw też jestem, jak godzicie nazywanie braćmi Wolnych Chrześcijan, bo z tego co wiem, wyznają zupełnie innego Jezusa? (Gal 1,6-9). Poza tym, jak zaparujecie się na świadków, katolików, adwentystów i całą resztę? Czy to też są wasi bracia w Panu?

Piszę tego maila z sympatii i nie kieruję mną inne pobudki, mam więc nadzieję, że mimo różnic tak też zostanie on odebrany.

Pozdrawiam Was serdecznie w naszym umiłowanym Panu Jezusie!

Ryszard

A oto i moja odpowiedź

Witam pokojem Bożym!

Panie Ryszardzie, przede wszystkim dziękuję za list i pańską szczerość. Postaram się więc być równie szczery. Tym bardziej, że ja także uważam, iż wszystkie związki wyznaniowe są w jakimś stopniu skażone, chociażby ze względu na to, że nasze poznanie – jak pisał Paweł – jest częściowe (2 Kor 13,9). Zdecydowanie jednak nie zgadzam się z twierdzeniem, że wszystkie wspólnoty zniewalają swoich wiernych. Może tu i ówdzie chciałoby tego jednostki, ale na pewno nie cała wspólnota czy wszyscy starsi danego zboru. Dla przykładu powiem, że nasza Społeczność stawia na autonomię każdego lokalnego zboru i kolegialność w kwestii zarządzania. Już to więc uniemożliwia manipulowanie innymi i jednocześnie pozwala na nieskrępowany rozwój intelektualny i duchowy każdego, i to bez wyjątku. Oczywiście obligują nas pewne biblijne zasady wiary, które zostały ustalone i przyjęte jeszcze przed rejestracją Społeczności. Ale to bynajmniej nie oznacza, że kogoś zniewalamy. Każdy bowiem, kto decyduje się na przynależność do Społeczności Zborów Bożych, sam dokonuje wyboru. Niczego nikomu nie narzucamy. Każdy ma wolny wybór i sam decyduje o tym, czy chce się identyfikować z jakąś wspólnotą czy nie.

Co więcej, chociaż nie ma doskonałych zborów, to jednak uważam – skoro w Chrystusie Panu jesteśmy jednym Ciałem i w „w jednym Duchu zostaliśmy zanurzeni w jedno Ciało” (1 Kor 12,13) – że nikt nie powinien wynosić się nad innych i uważać się za lepszego, mówiąc: „Nie potrzebuję ciebie... nie potrzebuję was!” (1 Kor 12,21). Nie powinien więc stronić od zgromadzeń ludu Bożego (Kpł 23,1-4; Hbr 10,25).

Pisze Pan, że podąża za jedynym głosem – Chrystusa (Mat 23,8,10). Ale proszę zauważyć, że Jezus w odniesieniu do uczonych w Piśmie i faryzeuszów powiedział również: „Wszystko, cokolwiek by wam powiedzieli, czyńcie i zachowujcie, a jedynie według uczynków ich nie postępujcie; mówią bowiem, ale nie czynią” (Mt 23,3). Nasz Pan nie miał więc zastrzeżeń do nauki uczonych w Piśmie i faryzeuszów, do tego, że zachowywali szabat i stosowali się do prawa kaszrutu. Przeciwnie, identyfikował się z wszystkim, co oni głosili na podstawie Biblii Hebrajskiej. Wystarczy przeczytać fragment z Ewangelii Mateusza (5,17-20). Zastrzeżenia Jego dotyczyły jedynie ich obłudnego postępowania, a nie szabatów czy pokarmów uznawanych przez Boga za nieczyste. Pan zaś, panie Ryszardzie, podnosi kwestię Szabat, chociaż to Bóg go ustanowił (Rdz 2,1-3; Wj 20,8-11), chociaż Dekalog jest kwintesencją, czyli najistotniejszą częścią Bożego objawienia. Rzecz jasna, nie musi Pan go przestrzegać, jeśli taki jest Pański wybór. Ale to nie oznacza, że dzień ten został anulowany jako dzień święty, błogosławiony oraz szczególny, w którym lud Boży ma się zgromadzać. Proszę więc skorygować swoje stanowisko, ponieważ to nie my ustanowiliśmy ten dzień jako dzień święty i nikogo też nie zmuszamy do jego zachowywania.

Podobnie jest z Bożym podziałem na tzw. zwierzęta czyste i nieczyste (por. Kpł 11). Nie jest to nasz wymysł, ale Boże postanowienie, jak czytamy: „Albowiem Ja, Jahwe, jestem Bogiem waszym! Uświęcajcie się i bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty! (...). Bądźcie więc świętymi, bom Ja jest święty. To jest prawo, dotyczące bydła i ptactwa, i wszelkich istot żyjących (...), abyście rozróżniali między tym, co czyste, oraz między zwierzętami, które się spożywa, a zwierzętami, których jeść nie wolno” (Kpł 11,44-47).

Krótko mówiąc, ewentualne zastrzeżenia proszę zgłaszać do Boga, w którego Pan wierzy, a nie do nas!

Powołuje się Pan co prawda na fragment z Ewangelii Marka (7,14-21), twierdząc, że wszystkie pokarmy zostały oczyszczone. Proszę jednak zauważyć, że Chrystus Pan nie odnosił się w tym fragmencie do prawa kaszrutu, czyli podziału pokarmów, o którym wyżej pisałem (Kpł 11), ale do nauki starszych, a więc do rytualnego obmywania rąk przed jedzeniem (Mk 7,3-4), o czym pisze również Mateusz, dodając: „Jedzenie nie umyтыми rękami nie kała człowieka” (Mt 15,20).

Również List do Kolosan, na który się Pan powołuje, nie anuluje podziału na zwierzęta czyste i nieczyste czy też ważności święcenia Szabatu. Jako Społeczność nikogo również „nie sądzimy z powodu pokarmu i napoju albo z powodu święta lub nowiu księżyca bądź szabatu” (2,16). Jest raczej na odwrót, czego wyrazem jest m.in. Pański list, w którym – co prawda w dobrej wierze – zarzuca nam Pan, że zniewalamy innych.

Co do tekstu św. Pawła, należy po prostu uwzględnić, że oprócz szabatów cotygodniowych, były również szabaty i święta (cieniowe), a z nimi ściśle związane i określone pokarmy oraz napoje. Można je co prawda zachowywać i nikt nikomu tego nie zabrania, ale nie jest to wymóg konieczny do zbawienia. Takie jest stanowisko naszej Społeczności. W niczym też nie koliduje ono z przytoczonymi przez Pana tekstami (1 Kor 10,23-31; Rz 14, 13-23). Paweł bowiem odnosił się do rygorystów, którzy w Kolosach najprawdopodobniej na innych wymuszali obchodzenie wszystkich świąt. Natomiast w Liście do Rzymian wierzący, o których pisał Paweł, w ogóle nie spożywali mięsa, bo nawet mięso „czyste” uważali oni za „nieczyste”!

Pisze Pan, że konieczne jest przestrzeganie tylko tego, co postanowili zgromadzeni w Jerozolimie (Dz 15,28-29). Ale to również nieprawda. Czyżby wolno nam było zabijać, kraść, kłamać itp., itd.? To oczywiście absurd. Tym bardziej że w wersecie 21. czytamy: „Mojżesz bowiem od dawien dawna ma po miastach takich, którzy go opowiadają, gdyż czyta się go w synagogach w każdy szabat” (Dz 15,21). Proszę więc zauważyć, że w postanowieniu apostolskim odniesiono się jedynie do najbardziej rażących praktyk pogańskich, a nie do przykazań Dekalogu lub prawa kaszrutu. Odniesiono się też głównie do obrzezania, podkreślając, że o innych ważnych Bożych postanowieniach lud, a więc i poganie, od dawna dowiadują się z Tory, czyli Pięcioksięgu, który, oprócz ksiąg prorockich, zawiera fundamentalne objawienie Boże! Wszak Jezua powiedział: „Błędzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej” (Mt 22,29). Jakich Pism? Świętych ksiąg hebrajskich – Biblii Hebrajskiej.

I jeszcze jedno, jeśli nazywamy członków Wolnych Chrześcijan lub innych ewangelicznie wierzących braćmi, to świadczy to o naszej dobrej woli, podobnie do Lota, który do mieszkańców Sodomy powiedział: „Bracia moi, proszę, nie czyńcie nic złego!” (Rdz 19,7).

Panie Ryszardzie, w podsumowaniu jeszcze raz pragnę więc podkreślić, że niczego nikomu nie narzucamy, niczego na nikim wymuszamy, ani nikogo też w niczym nie zniewalamy. Jednak, aby sprawa była jasna: jeśli już ktoś chce dzielić z nami społeczność (być częścią Zborów Bożych), musi uwzględnić i zrozumieć, że od samego początku istnienia naszej Społeczności, funkcjonuje ona w oparciu o zasady biblijne, o których szerzej można

przeczytać na naszej stronie internetowej. Musi też zrozumieć, że to my zostaliśmy wszczępieni w szlachetne drzewo oliwne Izraela Bożego i czerpiemy z jego dziedzictwa, a nie na odwrót (Rz 11,16-18). Zatem to nie my robimy Bogu łaskę, że coś zachowujemy i czynimy, ale to Bóg nad nami się zmiłował i okazał nam łaskę. Jeśli to rozumiemy, wówczas powiemy podobnie do Rut: „Lud twój - lud mój, a Bóg twój - Bóg mój” (Rut 1,16).

Tymi słowami zachęcam do dogłębnego studium Biblii i serdecznie pozdrawiam!

Bolesław Parma

Z życia Zborów Bożych

1. Zjazd Społeczności

W dniach 14.06 – 16.06.2019 r. odbył się w Wiśle IV zjazd Zborów Bożych połączony z zanurzeniem 4 osób w rzece Wiśle. Tematem zjazdu było hasło „Bóg jest miłością”. W zjeździe brali udział członkowie, sympatycy i przyjaciele w liczbie ok. 80 osób, z czego większość nocowała na miejscu, a kilkanaście osób codziennie dojeżdżało. Całość prowadził brat Bolesław Parma, który w piątkowy wieczór rozpoczął uroczyste zgromadzenie Psalmem 103, po czym Słowem usługiwał brat Jan Smyk. Następnie w modlitwach nastąpiło rozpoczęcie Szabatu, a później przeprowadzona została także braterska rozmowa z katechumenami.

W sobotę na porannym zgromadzeniu Słowem usługiwał brat Bolesław. Następnie udaliśmy się nad rzekę Wisłę, gdzie odbyło się zanurzenie 4 osób w imię Jezusa Chrystusa. Zanurzenia dokonywał brat Jan Smyk. Po tej uroczystości mieliśmy przerwę obiadową a później czas na świadectwa. Wieczorem Słowem usługiwał brat Ryszard Stępień oraz brat Emil Stekla.

W niedzielę podczas zgromadzenia porannego swój program zaprezentowali również dzieci i młodzież, który przygotowany został przez Siostrę Beatę. Następnie Słowem usługiwał brat Dominik Kokoszka i brat Rafał Kowalewski. W trakcie zjazdu akompaniamentem usługiwali nam bracia: Ryszard Stępień, Marek Mazanka oraz siostra Urszula Kowalewska. Pieśniami uwielbili Boga również bracia: Janusz Lazarek i Bolesław. Zjazd został zakończony posiłkiem – kielbaskami z grilla. Nagrania ze zjazdu (kazania, pieśni i zanurzenie w Wiśle) zamieszczone zostały na naszej stronie internetowej (zboryboze.pl).

2. Powstanie Zboru w Warszawie

Moja rodzina od strony taty wywodzi się z Warszawy. Tam zamieszkał najpierw mój pradziadek przed 1903 r. i tam potem mieszkał mój dziadek, który też przed wojną prowadził tam fabrykę wełny fantazyjnej (włóczek) zatrudniającą 76 osób. Po wojnie jednak gdy wszystko było zniszczone i zbombardowane moja rodzina wyemigrowała na południe Polski.

Może ze względu na te korzenie od kilku lat Bóg kładł mi na sercu stolicę naszego kraju Warszawę. Cieszyłem się więc, gdy funkcjonował tam przez jakiś czas zbór. Jednak gdy zabrakło pasterza i „rozproszyły się owce stada”, to miałem pragnienie, aby na nowo mogły odbywać się spotkania. Odwiedzałem więc co roku Warszawę i miałem nadzieję, że będzie się tam organizowała choćby mała grupa wierzących. Gdy w zeszłym roku 2018 w sierpniu odwiedziliśmy z rodziną Warszawę, to spotkaliśmy się z wierzącymi z tego terenu. Jedną z osób, której najbardziej zależało na powstaniu na nowo zboru i regularnych spotkaniach, była siostra Maria Kowalska. Chciała ona już od razu szukać jakiegoś miejsca, które moglibyśmy wynająć, aby organizować zgromadzenia. Pojawiła mi się wtedy myśl, że mógłbym przyjeżdżać do Warszawy raz lub dwa razy w miesiącu, aby prowadzić te spotkania. Jednak wtedy nie podjąłem tej myśli, może ze względu na ciągły brak czasu, ale też z obawy czy to wszystko się uda, dlatego też odłożyłem to na później. W międzyczasie siostra Maria zaczęła chorować i ostatecznie zmarła 11.03.2019 r. o czym informowaliśmy w poprzednim „Łączniku”.

Śmierć naszej siostry zasmuciła mnie, bo pomyślałem, że nie doczekała ona gdy na nowo zbór warszawski zacznie funkcjonować. To zachęciło mnie by zaufać Bogu i choćby była tylko garstka wierzących postanowiłem podjąć działania, aby zbór ten na nowo mógł funkcjonować. Ponieważ zbliżała się Wieczerza, to postanowiłem zorganizować wspólną Wieczerzę dla wierzących z terenu Warszawy. Była to też jakby próba ile osób jest zainteresowanych, aby przyjść na wspólne spotkanie. Miałem kontakty do różnych osób z Warszawy zainteresowanych Bogiem i naszą Wspólnotą. Zaprosiłem więc te osoby i na Wieczerzy w dniu 19.04.2019 spotkało się kilkanaście osób. Nie wszyscy do Wieczerzy przystępowali, ale wszyscy byli zadowoleni, że mogli odbyć się w Warszawie dwa zgromadzenia, bo w piątek była Wieczerza, a w sobotę rano zgromadzenie szabatowe. Aby jednak te spotkania mogły się odbyć, potrzebne też było pomieszczenie, w którym by się można spotkać, a także możliwość przenocowania. Znalazłem kilka atrakcyjnych sal w miejscach świeckich, ale dano nam odpowiedź „że na cele

religijne nie wynajmują”. Udało się jednak wynająć salę w ośrodku konferencyjnym baptystów, choć tam była ona droższa, ale za to była na miejscu możliwość załatwienia noclegów. Na Wieczerzę sala była więc zapewniona. Zaufałem Bogu z kosztem wynajęcia i okazało się, że z dobrowolnych datków został pokryty koszt wynajęcia na dwa dni. Bracia i siostry obecni na Wieczerzy wyrażali pragnienie, aby mogły odbywać się regularne zgromadzenia szabadowe. Sala u baptystów w Warszawie-Radości była jednak zbyt droga na częstsze wynajęcia, a także oddalona od centrum, czy od dworca PKP. Szukałem więc nadal sali. Od zboru zielonoświątkowego dostałem odpowiedź, że nam nie wynajmą, ponieważ są „zbyt duże różnice dogmatyczne”, a od innego, że czasami w soboty też użytkują i nie dadzą rady. Wolni Chrześcijanie nie dali w ogóle odpowiedzi, więc powróciła koncepcja wynajęcia sali od Badaczy Pisma Świętego, tam, gdzie już kiedyś sala była wynajmowana. Tam jednak był problem, bo w sobotę rano wynajmowała salę już inna grupa i my mogliśmy spotykać się dopiero po nich. Jednak i to okazało się być dobre, bo na godziny ranne nie miałbym możliwości dojechać.

Zaczęliśmy więc od 18.05.2019 r. organizować regularne spotkania mniej więcej co 2 tygodnie. W spotkaniach uczestniczy 13-15 osób, a na ostatnim mimo, że nie było kilku „naszych osób”, było 18 uczestników, gdyż mieliśmy 3 gości ze Szczecina i 3 gości z okolic Poznania. Modlimy się, aby Bóg przydawał kolejne osoby i aby zbór mógł wzrastać. Bóg dał też w zborze osoby, które włączyły się w służbę i aktywnie przyczyniają się do tego, by spotkania mogły się odbywać np., aby był zapewniony poczęstunek przy stołach po oficjalnej części spotkania. Brat Szymon który był zanurzony podczas ostatniego zjazdu w Wiśle, wspiera mnie także w prowadzeniu lekcji biblijnych. Potrzebne są takie osoby, które stanowią trzon i na które zawsze można liczyć.

Prosimy o modlitwy. Chcemy docierać do mieszkańców naszej stolicy. Modlimy się o to, aby do końca roku zbór warszawski miał 30 stałych uczestników, czyli aby ilość osób się podwoiła. Prosimy też o modlitwy, by Bóg dopomógł pokonywać różne przeciwności, choroby, osobiste problemy różnych osób, aby każdy uczestnik mógł prowadzić czyste i święte życie w posłuszeństwie dla Boga.

Rafał Kowalewski

Kontakt do Zboru w Warszawie: tel. 500 749 151, rafkowbb@gmail.com

Zbór w Warszawie:



Zdjęcia ze zjazdu w Wiśle:



